

B
WF
UW

52717

D-r HENRYK NUSBAUM.

O równości ludzi i o ich nierówności

Odczyt wygłoszony na rzecz instytucji

„ŻOŁNIERZ POLSKI“.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.52717



39052717000000



WARSZAWA

1920.

<http://rcin.org.pl>

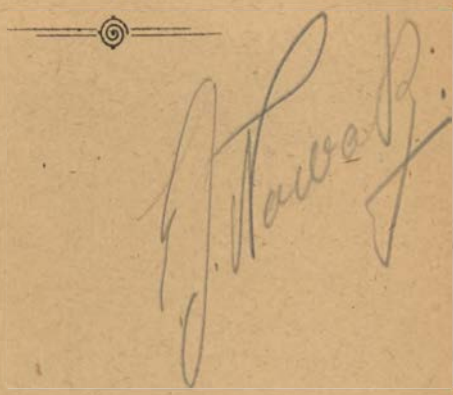
618

D-r HENRYK NUSBAUM.

O równości ludzi i o ich nierówności

52717

Odczyt wygłoszony na rzecz instytucji
„ŻOŁNIERZ POLSKI“.



WARSZAWA
1920.

34

-10-



52717

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.52717



3905271700000

H- 123117

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie, Piękna 15.

K.

28-6-76

A- 13276

lit.

<http://rcin.org.pl>

Żołnierzowi — rycerzowi, który przenigdy oręza z pochwy nie wy dobywał celem ujarzmiania wolnych ani krwi kropli nie przelał broniących słusznej sprawy, — który ramieniem swem zwyciężskim krzyż przed półksiężycem a cywilizację Europy przed barbarzyństwem hord tatarskich zasłaniał, — który krwi własnej potoki przelewał w sprawie krzywdzonej ziemi swej rodzinnej — a dziś ponownie walczy krwawo w obronie kultury ojczyzny własnej i świata ucywilizowanego przed złowrogą lawiną barbarzyństwa wschodu — żołnierzowi polskiemu w głębokim hołdzie •

kartki niniejsze poświęca

AUTOR.

„Nagi wyszedłeś z łona matki twojej, nagi do łona matki ziemi wrócisz”. (Hiob. I. 21.).

„Z prochu powstałeś, w proch obrócon będziesz”. (Genesis III. 19.).

Oto fakt zasadniczy, który wszystkich ziemi mieszkańców z sobą równa — wszystkich, i tych, którzy na dnie nędzy pielgrzymkę swą ziemską przebywają i tych, którzy w dostatku, zbytkach, dostojności ozdobieni po padole tym kroczą.

Śmiertelników, wiodących żywot swój na biegunach pomyślności i nieszczęścia, rozkoszy i cierpienia, równa jedno głębokie upokorzenie moralne—to mianowicie, że nikt z nas nie przybył na tę biesiadę czy mękę życia dlatego, że przybyć chciał. Wszyscy w tym względzie jesteśmy igraszką tajemniczych, niezależnych od nas zgoła zrządeń.

Istniejesz, żyjesz, oto dowód twojej niemocy, czy w gronostaje i purpury, czy w lachmany cuchnące jesteś przyodzian. Jako puszek mniszka polnego niesiony wiatrem, oprzeć mu się nie może i nie wie na jaką łąkę, na jaką górę, na jaką dolinę poniesion będzie, by tam wzejść w żyjącą roślinę — tak śmiertelnik, wirem tysiąca czynników w bezmiarze czasu i przestrzeni niesiony, bezwiednie na arenę życia wchodzi, dla odegrania przemijającej swej roli — tak nędzarz ostatni, tak monarcha w koronie.

Jesteś i żyjesz i potęgą wrodzonego instynktu przywiązany jesteś do życia, któregoś sam nie zdobył, które ci darowano; trzymasz się daru tego oburącz, konwulsyjnie niemal. Przed śmiercią lęk masz i trwogę. A jednak od życia tego

każdy odejść musi. Równą jest w tym względzie wszystkich ludzi dola; dla każdego z nas wypisany jest niecofalny śmierci wyrok i nikt z nas nie wie ani dnia, ani godziny, ani rodzaju egzekucyi.

Wszakże nie wszyscy śmiertelnicy odchodzą od tego świata jako liść jesienny zwiedły, po którym ani śladu widomego, ani iskiereki pamięci w czyjejkolwiek duszy nie pozostaje — nie wszyscy od życia odchodzą jakoby nigdy po powierzchni ziemi nie chadzali. Są, powiecie, w świadomości rodzaju ludzkiego jakoby niezmaszani, wiecznie obecni, swoją sławą niezgasłą ludzkości całej lub narodom poszczególnym całe długie wieki przytomni. Jakże więc wyróżnia ich dola życia w pośród wielkiej rzeszy śmiertelników! Otóż pomimo blasku i szlachectwa sławy nieśmiertelnej, nie stanowi ona różnicy istotnej w doli śmiertelników. Wobec sławy bowiem jest człowiek raczej tylko przedmiotem, po którym pozostaje li pojęcie oderwane, związane z owocami życia onego sławnego, z dźwiękiem jego imienia martwym, ale z jaźnią świadomą tego, który imię to nosił, istotowo absolutnie nic wspólnego niema. Sława człowieka nie jest niczem j e g o, jest ona zadowoleniem, radością, dumą tych, którzy do biesiady życia przychodzą wtedy, kiedy on, ten dzisiaj sławny, wobec życia ziemskiego głuchy jest i ślepy, nieczuły, nieprzytomny.

Kiedy w dobie potężnych, rokosznych wstrząśnień budzenia się Ojczyzny naszej z wielkiego letargu niewoli, tłumy mieszkańców stolicy w podniosłych pochodach narodowych defilowały przed pomnikiem Mickiewicza — z dziesiątków tysięcy serc głęboko wzruszonych, płomienie miłości, wdzięczności i dumy były ku owej pięknej, uwieńczonej bryle brązowej naszego wieszca, i zdało się nam, że z piedestału tego zwraca się ku nam wielkiem, radosnem wzruszeniem ta postać ukochana, która tak kochać umiała miliony! Nie! To tylko symbol, to martwa bryła spiżowa, głucha, niema. Wieszcz nasz, gdy w 1855 r. w cierpieniach fizycznych i w cierpieniach moralnych nad Bosforem na zawsze zamknął oczy — przestał jako On tu na ziemi istnieć — a sława Jego jest narodu li sławą, narodu dumą i szczęściem. Lecz opuśmy one bardziej filozoficzne i ra-

czej ideowe cechy, równające śmiertelników wszystkich, a zwróćmy się do cech bardziej konkretnych.

Wszyscy my, czy herbem się pieczętujemy, czy dostojne w społeczeństwie zajmujemy stanowiska, czy w szarej atmosferze nędzy oddychamy, czy imponujemy wdziękiem rysów i kształtów, czy szpeci nas brzydota odstręczająca — wszyscy przeżywaliliśmy okres niekształtnego, w łonie matki naszej rozwijającego się płodu, wszyscy przyszliśmy do godów życia pod postacią mokrych, śliskich, pomarszczonych, istic politowania godnych noworodków; wszyscy z jednaką chciwością ssaliśmy wydzielinę gruczołów mlecznych matek naszych lub ich zastępczyń; wszyscy przeżywaliliśmy okres niedołęznego w najwyższym stopniu niemowlęctwa, w czasie którego bez opieki życzliwej ostać byśmy się niemal dnia jednego przy życiu nie mogli. Wszyscy podlegamy potężnym szalom namiętności młodzieńczych.

Jeżeli pominiemy zewnętrzne kształty naszego ciała, które na tle daleko posuniętego podobieństwa przedstawiają całą gamę tonów estetycznych, od odstręczającej brzydoty do czarującego uroku, spostrzegamy, że to, co pod zewnętrzną łupiną naszej jaźni materialnej się znajduje, przedstawia tak subtelne, nieuchwytne różnice, że stanowczo twierdzić możemy, iż anatomiczna budowa ciała wszystkich ludzi jest niemal zupełnie jednaką.

Ludzie nadzy podobniejsi są do siebie aniżeli odziani w szaty rozlicznego kroju i różnej tkaniny, ciała ludzkie odarte ze skóry są stokroć bardziej do siebie podobne i nie odróżnisz w tej postaci ciała arystokraty od ciała proletariusza ani ciała genialnego myśliciela od ostatniego prostaczka. Poszczególne narządy nasze wewnętrzne i narzędzia jednakiej są budowy, aż do najdrobniejszych uchwytnych szczegółów. Jednakie włókna mięsne i nitki nerwowe, i komórki mięśniowe i kostne, i błon śluzowych i gruczołów budowa i u najprzedniejszego dostojnika i najnędzniejszego żebraka. Jednakie też są narządów tych czynności, jednakoląkną tlenu powietrza czerwone krążki krwi naszej — jednakie są zasadnicze składniki potrzebnych nam do życia pokarmów, jednakie są wydzieliny ciała naszego. I tu, proszę mi wybaczyć, że to co powiem, będzie nieco drażliwe,

ale niechże w tym razie cel uświęci środek. Chodzi mi bowiem o wskazanie podniosłych racji przystojnej każdemu śmiertelnikowi pokory, a całej śmieszności pychy — o wskazanie potrzeby poczucia daleko idącej równości ludzi, która nas bratać winna i wstrętną czynić wzajemną nienawiść i walkę oraz nieuzasadnioną nigdy pychę. I zaprawdę, dziwnie upakarzającym jest ten fakt fizyologiczny, że ciało każdego śmiertelnika, bez względu na wysokość szczybla, jaki na drabinie społecznej zajmuje, produkuje wydzieliny mocno odrażającej woni w stanie zupełnie nawet normalnym organizmu, już nie mówimy o dużo więcej jeszcze odrażających wydzielinach w przebiegu wielu chorób; to nas słusznie zawstydza ale razem przypomina nam różnicę pomiędzy dostojnością ducha naszego a równającą nas niemal ze zwierzęciem treścią naszego ciała.

Słowem, zarówno wobec czynników odwiecznych bytu, tajemniczych sprężyn powstawania zjawisk życia i śmierci, wobec bezmiaru czasu i przestrzeni, jak i pod względem osobniczego fizycznego mechanizmu życia—równi są śmiertelnicy wszyscy.

Ale kto prawdę pragnie poznać — obejrzeć i rozważyć winien zjawiska wielostronnie i rozpatrywać je z biegunowo wprost przeciwległych stanowisk.

Zanim rozpatrzymy te zjawiska konkretne, które wskazują obok cech równości ludzi inne, które stwierdzają w wielu względach ich nierówność, zatrzymać musimy uwagę naszą na pewnym fakcie ogólnym, który sam przez się każe nam wnioskować, iż rodzaju ludzkiego cechą, w żadnym razie nie może być równość składających go osobników.

Ogólnym, mianowicie, jest faktem, że im bardziej jest jednostajny skład danej materii, tem m n i e j jest ona zmienną, o ile silne czynniki zewnętrzne nie wyprowadzą z równowagi składowych jej części. Cztery piąte globu naszego pokrywa ocean. Wody kropla nasycona solą obok podobnej, identycznej kropli drugiej, tysięcznej, miliardowej i t. d... i wieków tysiące woda ta faluje i burzy się ale pozostaje trwale niezmienną, tą samą wodą. Oto pokłady olbrzymie piaskowca, w którym cząstka każda krzemienista podobna jest identycznie do sąsiadki swojej — i o ile nadzwyczajne

jakieś zewnętrzne kataklizmy nie dotkną pokładów tych, będą one w ziemi skorupie bezmiennie spoczywać wieki i wieków wieki.

Kiedy przed wiekami wieków, z woli niepojętej myśli twórczej świata, pojawił się na powierzchni ziemi świat roślinny zbudowany już z wysoce złożonej i powikłanej tkanki roślinnej, ze zróżnicowanymi wysoce składnikami: komórkami, błonami, rurkami, protoplazmą, barwnikami, solami—najdrobniejsze porosty, mchy, wreszcie paprocie zrazu drobne, następnie wybijały w olbrzymie lasy paprociowe rozpościerały się po ziemi powierzchni, wędły i butwiały ale i rozrastały się bujnie i stwarzały warunki bytu i życia tysiącnym formom życia zwierzęcego. I żyły te bory paprociowe i rozrastały się i zmieniały formy — aż kiedy potężne kataklizmy zewnętrzne nie zmiotły ich z powierzchni ziemi, nie zanurzyły w otchłanie pokładów ziemnych.

I przez wieki jeszcze rozgrywały się wśród nich przemiany wsteczne, aż wreszcie uległy zmineralizowaniu i zamieniły się w olbrzymie uwarstwienia węgla kamiennego, których budowa jednostajna: atom węgla obok identycznego atomu węgla — sprawiła, iż przez wieki wieków pokłady te zalegają olbrzymie skorupy ziemnej przestrzenie, żadnym zgoła dalszym nie ulegając przeistoczeniom — dopóki ich genijusz ludzki oskardem swym na światło dzienne nie wydobyl i nie oddał na usługi postępu i cywilizacji.

Słowem, cokolwiek złożone jest ze składników jednaki, na martwość jest skazanem, dalekiem jest od samodzielnych przemian, dalekiem, przede wszystkim, od wszelkiego rozwoju!

I gdyby pierwotna w przeddziejowych okresach czasu, bory i pieczary podziemne zamieszkująca gromada ludzka, składała się z osobników, których wspólną cechą byłaby bezwzględna, wzajemna równość, — innymi słowy, gdyby najpierwotniejsi ludzie byli między sobą zupełnie równymi— toby dotąd, do dziś dnia, niewątpliwie, ziemię zamieszkiwali ludzie tylko pierwotni, nadzy lub w skóry zwierzęce odziani, zamieszkiwaliby szałas z gałęzi lub jaskinie skalne.

Wszelki róz w ój polega na dyferencyacji, na rosnącym różniczkowaniu się a nie na rosnącym upodobnianiu się

*

i zrównywaniu się składowych części danej całości. Tak tedy zastosowanie prawa ogólnego każe nam wnioskować, że rozwój historyczny ludzkości sam przez się wskazuje na konieczność nierówności ludzi. Jest więcej niż oczywiste, że grupy osobników bardziej jasnowidzących, że orłowie ludzkiej myśli, orłowie twórczości, którzy w ciągu dziejów wodzami byli rodzaju ludzkiego, wyprowadzali ludy pierwotne z lasów i jaskiń, ze stanu półzwierzęcości ku wyżynom kultury. I jeśli wołają ducha twórczego świata nie ma już stanąć u kresu swojego pochodzenia ludzkości postępowy, jeżeli wyrok jego nie brzmi: nie dźwigniesz się już więcej rodzie ludzki— to nie wątpimy na chwilę, że i nadal przodować będzie ludzkości arystokracja jego ducha i berło rządu nad nią dźwignie światła mniejszość myślowej przewagi. Fala zaś wsteczna rozpowszechnionego dziś zaciemnienia umysłów, która głosi herezję dyktatury proletariatu czy też wszechwładzy klasy robotniczej, przejdzie mniej lub więcej szybko do epok dziejowych minionych, na których mogile widnieć będzie napis „epoka obłędu”.

Ale przejdźmy do faktów konkretnych.

Oto widzimy na powierzchni ziemi zastęp poszczególnych grup ludzkich, które zwiemy narodami, różniących się od siebie mniej lub więcej cechami zewnętrznymi i wewnętrznymi: swoistym typem kształtów zewnętrznych, wzrostem, zabarwieniem włosów, mową, usposobieniem psychicznym i charakterem umysłowości. Widzimy również grupy ludów do siebie bardziej podobnych a różniących się wybitnie od grup innych. Grupy te nazywamy rasami. Nie zdołała dotąd wprowadzić nauka antropologii znaleźć niezachwianych w swej ścisłości metod, dla oznaczania cech, charakteryzujących bezwzględnie daną rasę — ale zdołała wskazać niektóre, ujawniające, bijąco wprost w oczy, różnice, jakie zachodzą między rasami.

Dotyczą one przede wszystkim budowy czaszki, która wszakże wykładnikiem jest budowy mózgu, tego najprędniejszego narządu—narządu władz umysłowych.

Przyjrzyjmy się oto trzem czaszkom widzianym z góry. (Fig. 1.).

Widzimy tu stosunek szerokości do długości czaszki czyli t. z. wskaźnik szerokości, jeżeli długość czaszki oznaczymy stałą liczbą sto. Mamy tu wąską głowę

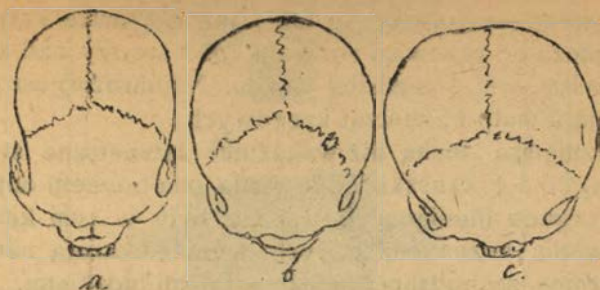


Fig. 1.

(a) murzynów, krótką głowę (c) samojedów oraz średnią głowę (b) europejczyków. Szerokość głowy samojeda zależy nie od większych rozmiarów jamy czaszkowej ale od szczególnego rozrostu górnych kości twarzowych.

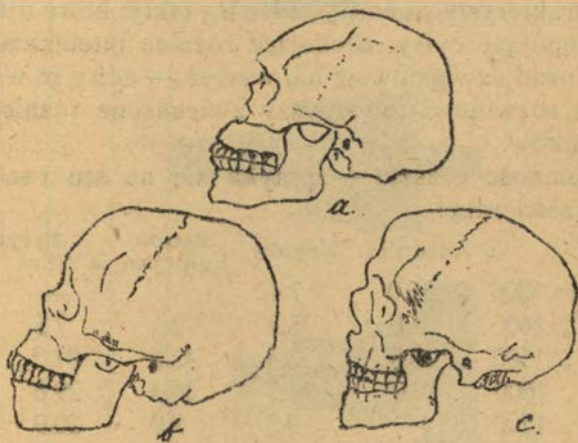


Fig. 2.

Bardziej charakterystycznym jest t. z. kąt twarzowy, utworzony przez linię, idącą od nasady nosa do wierzchołka szczęki górnej, oraz linię idącą od tego punktu do

zewnątrznego otworu przewodu słuchowego. Na załączonej figurze (Fig. 2), widzimy trzy czaszki z profilu. Uderzającym jest najbardziej ostry kąt twarzowy australczyka (a), nieco mniej ostry afrykanina (b), oraz zbliżony niemal do kąta prostego—europejczyka (c). Bardziej ostre kąty twarzowe zależą od przewagi rozwoju kości twarzy nad kośćmi czaszki właściwej — siedziby mózgu. Najbardziej ostre kąty występują u małp i zwierząt kręgowych.

Ważniejszą cechą niż wskaźniki zewnętrzne stanowi pojemność czaszki, odpowiada ona bowiem objętości mózgu, organu inteligencji. Liczne były w tym kierunku poszukiwania uczonych, których wyniki ukazują nam wybitne różnice, zachodzące między grupami ludzkimi. Przytoczymy tu kilka cyfr podług najpierwszorządniejszych badaczy naukowych.

Pojemność jamy czaszkowej wynosi w cent. sześć, przeciętnie:

u Australczyków . . .	1345
„ Murzynów afr. . . .	1435
„ Europejczyków . . .	1550

Charakterystycznymi bardzo są fakty, które ujawniają nam następujące cyfry, cechujące różnice intelektualne ras i razem prąd dźwignania się ich wzwyż — cyfry te wskazują razem, iż rozwojowi towarzyszy zwiększone różnicowanie się osobników.

Pojemność czaszki — spotyka się na stu osobników w cent. sześć. razy:

	u Australcz.	Negrów.	Staroż. Egipcyan	Paryżan:	
				XVII w.	XIX w.
od 1200 do 1300	45.0	7.4	—	—	—
„ 1300 „ 1400	25.0	35.2	12.1	7.5	10.4
„ 1400 „ 1500	20.0	33.4	42.5	37.3	14.3
„ 1500 „ 1600	10.0	14.7	36.4	29.8	46.7
„ 1600 „ 1700	—	9.3	9.0	20.9	16.9
„ 1700 „ 1800	—	—	—	4.5	6.5
„ 1800 „ 1900	—	—	—	—	5.2

Tablicę powyższą przedstawiamy poniżej poglądowo w szeregu prostokątów, bardziej uzmysławiających nam, w mowie będące fakty. (Fig. 3).

Pomijamy tu zupełnie różnice zabarwienia skóry, budowy włosów, wogóle uwłosienia, wzrostu i t. d.

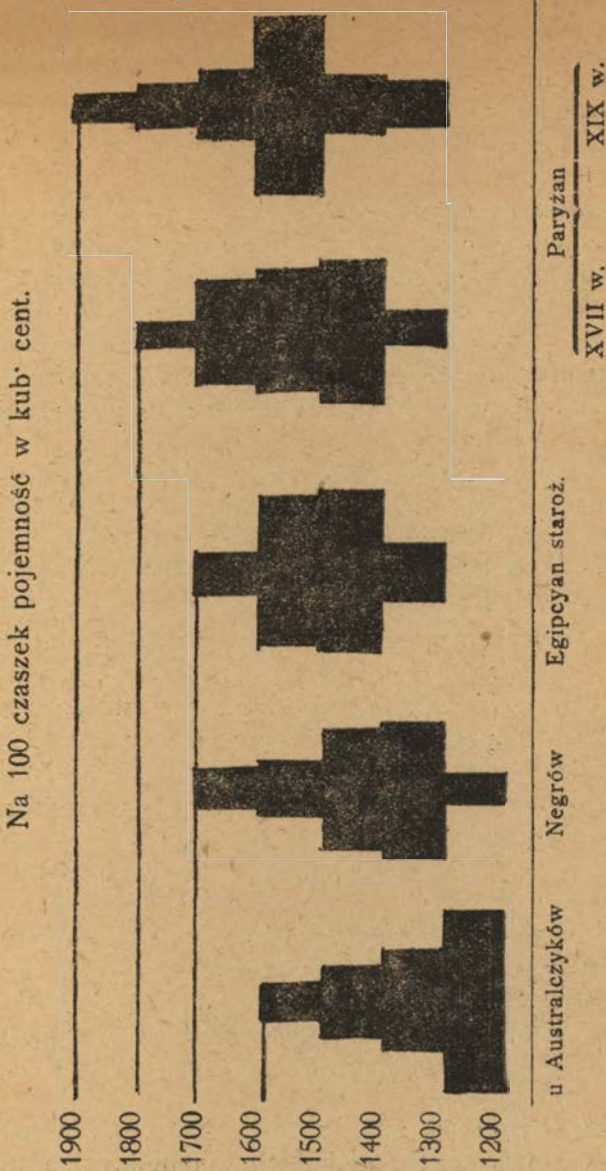


Fig. 3.

Różnice budowy czaszki, pojemności jej, oraz wielkości i wagi mózgu są, bądź co bądź, najznamienniejszemi

**

świadectwami głębokich różnic jakie dzielą wielką gromadę ludzką. Mózg bowiem jest organem duszy. Na jedną jeszcze cechę zwrócić tu musimy uwagę.

Uczono nas, iż człowiek różni się od zwierzęcia m o w ą — czyli umiejętnością wyrażania myśli swoich i porozumiewania się wzajemnego przy pomocy odpowiedniego i względnie bardzo złożonego, stałego układu wydawanych dźwięków głosowych.

Człowiek różni się od zwierząt przedewszystkiem duszą — a z punktu czysto przyrodniczego powiemy: władzami umysłowymi, bogactwem swem przewyższającemi niepomniernie władze intelektualne zwierząt najinteligentniejszych.

Mowa ludzka jest objawem razem cielesnym i duchowym, a znamienne różnice mowy u różnych grup ludzkich stwierdzają dosadnie różnice, zachodzące między temi grupami.

Istnieją, jak wiemy, grupy ludzkie, które dla wyrażenia pojęć swoich, myśli i wrażeń posilkują się ilością wyrazów, dochodzącą kilku dziesiątków tysięcy, innym — wystarcza kilka tysięcy, jeszcze innym kilka setek tylko. Niektóre dzikie, myśliwskie plemiona mają nazwy na oznaczenie bobra, wilka, niedźwiedzia i t. d. lecz nie mają jej na oznaczenie z w i e r z ę c i a. Z w i e r z ę bowiem jest to już pojęcie ogólne, do którego umysł ich nie zdołał się wznieść. Australczycy nie mają nazw na oznaczenie d r z e w a, r y b y, p t a k a a nazywają tylko każdy poszczególny gatunek. Czerwonoskóre plemiona północnej Ameryki mają nazwy dla poszczególnych gatunków dęba, a nie mają wyrazu dla d ę b a, niezdolni byli wznieść się do ujęcia cech wspólnych, właściwych tym odmianom.

Pod względem fizyologicznym zachodzą również wybitne różnice we władzy mówienia różnych grup ludzkich. Gdy np. klawiatura mowy ras wyższych posiada 20 przeszło spółgłosek, to niektóre plemiona dzikie rozporządzają tylko 10-cio spółgłoskami, a jeszcze inne tylko 8-ma.

I czyż z jednej strony, Europejczyk, który wznieść się potrafi do oderwanych, głębokich i subtelných a przytem niewzruszonym cementem najścislejszej logiki powiązanych

z sobą pojęć matematyki wyższej, a z drugiej strony mieszkawiec południowych wysp oceanu spokojnego, który rachować umie li do dziesięciu, do dwudziestu najwyżej, t. j. do ilości palców rąk swoich i nóg—czyż to istoty równe sobie? Czyż z jednej strony śmiertelnik, który posiada świadomość powstania, formacyi, rozwoju i życia globu, jaki zamieszkuje, stosunku jego do przestrzeni, w której krążą słońca, planety, mgławice, który korzy się przed zagadką nieskończoności czasu i przestrzeni, tajemnicą racyi i celu bytu—i z drugiej strony, istota, której myśl po za ograniczony ziemi płatek, na którym światło dnia ujrzała, po za potrzeby codzienne ciała nie przenika zgoła i żadnej nie laknie odpowiedzi, albowiem żadnego nie stawia pytania, za żadnym światła promieniem nie tęskni, albowiem nie spostrzega ciemności, która ją otacza—czyż to są istoty równe sobie?

Czyż śmiertelnik, którego unosi uczucie uwielbienia dla wielkiej idei chrześcijaństwa, dobrowolnego znoszenia męki dla zbawienia milionów, którego świadomie obowiązuje zasada miłowania wszystkich, bez wyjątku, wszystkich, którzy cierpieć są zdolni — a śmiertelnik, który mięsem się żywi i krew pije bliźnich—ażali są to istoty równe sobie?

Niewątpliwie, różnice duchowe i fizyczne, różnice potrzeb duchowych i fizycznych poszczególnych grup ludzkich są tak doniosłe, iż stwierdzić musimy, iż pewne wielkie grupy ludzkie stoją na skali³ rozwoju niepomiernie niższej niż inne. Innemi słowy, całe olbrzymie grupy ludzkie dalekie są od równości.

Ale nietylko olbrzymie, w oczy wprost rzucające się różnice pomiędzy wysoce swoistemi rasami dają się stwierdzić. Poszczególne narody, nawet do jednej, z punktu widzenia antropologicznego, przynależne rasy przedstawiają wyraźnie uchwytnie różnice cech cielesnych i duchowych. Te zwłaszcza ostatnie stanowią w całokształcie swym to, co nazywamy genjuszem narodowym. Wybitny rozwój pewnych właściwości duchowych u poszczególnych narodów i zdolność doskonalenia się ich w pewnych specjalnych kierunkach przyczynia się niemało do dźwigania się umysłowości ogólnie ludzkiej, ogólnie ludzkiej cywilizacyi i kultury.

I stąd już wynika, że najdonioslejszą podstawą szlachetnego, iście chrześcijańskiego kosmopolityzmu jest przede wszystkim praca gorliwa nad dźwiganiem narodu własnego, podnoszeniem jego wartości w kierunku przyrodzonych jego uzdolnień, praca, której skuteczną podniętą będzie zawsze głębokie ojczyzny umiłowanie, gorący ale szlachetny patriotyzm.

Nietylko olbrzymie grupy ludzkie pozostające na dalekich od siebie szczeblach kultury i cywilizacji, różnią się wybitnie od siebie, nie tylko narody całe pozostające na mniej od siebie odległych poziomach kultury odróżniają się od siebie wielu wyraźnymi cechami. W łonie wszystkich, bez wyjątku, narodów spostrzegamy wśród obywateli wybitne różnice indywidualne—różnice pod względem cielesnym i duchowym. I—dodajmy tu nawiasem—tylko dzięki tym różnicom indywidualnym, tylko dzięki tej nierówności obywateli, poszczególne narody piąć się mogą wzwyż na skali rozwoju. Bez różnic bowiem indywidualnych obok prawa dziedziczności, niemożliwym byłby wogóle wszelki rozwój świata ożywionego, niemożliwa wszelka przemiana gatunków.

W wielkim pochodzie ludzkości, od stanu jej pierwotnego, napół niemal zwierzęcego, pośród niezliczonych osobników, które w kolei wieków na arenę życia wstępowały, wyróżniają się przede wszystkim jako czynniki rozwoju, jednostki potężne, które nazywamy *genijuszami*.

Nie wszystkie ich imiona zapisała *Historja*.

Już na najniższym szczeblu kultury ludzkiej, w dobie pierwotnego barbarzyństwa, tylko wyjątkowa bardziej uposażonych osobników spostrzegawczość, pomysłowość, umiejętność korzystania z doświadczenia nauczyć mogła one gromady dzikie niecić żar ognia i zeń użytkować, obrabiać krzemienie, z rud wytapiać metale—nauczyła siewu roślin pożytecznych, sztuki tkactwa—nauczyła ich sztuki mówienia, liczenia i wreszcie sztuki pisania, tej doniosłej podstawy dla zdolności rozwojowej rodzaju ludzkiego—możności mianowicie przekazywania drogą mechaniczną skarbów ducha ogółowi, potomności—nauczyła liczyć czas, orientować się w przestrzeni wedle wskazań gwiazd niebieskich, opa-

nowywać łądy, opanowywać wody. Wszystko to odnosi się do techniki życiowej, której każdy krok naprzód dźwigał pokolenia po drodze postępu—ale i w doniosłej dziedzinie organizacyi gromadowej, kultury obyczajów, uszlachetniania ducha ludzkiego, poznawania tajników bytu, pogłębiania myśli ludzkiej—dźwigniami były również jednostki wyróżniające się wybitnie od szarego tłumu—jednostki genialne.

Bezimienni geniusze czasów przedhistorycznych, jeżeli pod względem głębokości i bogactwa ducha nie dorównywali geniuszom czasów późniejszych, to pod względem siły wpływu ich na rozwój rodu ludzkiego przewyższali niewątpliwie geniuszów epok nam bliższych. Nie będziemy tu wymieniać imponującego pocztu świetlanych geniuszów długiego pochodu dziejów rodu ludzkiego. Linija rozwojowa ludzkości jest falistą. Bywały epoki zastoju, a nawet pewnego cofania się wstecz, to znowu żywe fale wysoko w górę wzbijające się—w całości swej jednak linija ta nie ustaje w kierunku ku szczytom. W momentach fali wypukłej liczba geniuszów jest większą — w okresach fali wstecznej liczba ich jest szczupłą, lub przez okresy krótsze lub dłuższe wcale się nie pojawiają.

Geniusze wszakże nadto odskakują od tłumu szarego i byłyby na szerokie masy zgoła bez wpływu, gdyby nie istniał cały zastęp śmiertelników, którzy wprowadzie nie dorastają miary geniuszów ale różnią się znamienne potęgą ducha swojego od bardziej skromnie lub zupełnie ubogo uposażonych w moc ducha mas. Ci to zdolni są bezpośrednio rozumieć objawienia geniuszów, zdolni są nadawać myślom ich i pojęciom formy przystępniejsze, zdolni są owoce ich uczuć i myśli przemłócić niejako na chleb powszedni i krzepić nim rodzaj ludzki cały.

Wogóle, pomiędzy tłumem szarym a szczytami, obdarzonymi świetlanem piętnem geniuszu liczne są szczeble coraz to bardziej uposażonych duchów; całość ta uwydatnia dobitnie ono bogactwo różnic indywidualnych cechujących ludzi—różnic, gwałcących rzekomą zasadę bezwzględnej równości ludzi. I jak pod względem fizycznym bywają osobniki to wątłe i nadwrażliwe, to mocne aż do atletyzmu i od-



porne, to karłowate, to wybujałe, zręczne lub niesprawne, brzydkie i urodziwe, tak w dziedzinie życia duchowego bywają osobniki obdarzone mocą inteligencji, bystrością zmysłu krytycznego, inne—niezdolne wprost do logicznego myślenia—jedne uposażone w siłę wyobraźni, wnoszącej się do potęgi twórczej w kierunku literackim lub artystycznym, inne, przedstawiające w tym kierunku duchową wprost głuchotę i ślepotę,—jedne, pełne tkliwości serca i szlachectwa uczuć—inne, pełne okrucieństwa, nieprzystępne zgoła współczuciu wobec najstraszniejszych nawet cierpień bliźnich.

I nie jest bynajmniej ta różnorodność ludzkich osobników zależną li od warunków społecznych—tkwi ona w warunkach przyrodniczych. W gronie jednej rodziny spotykamy wybitnie różniące się osobniki.

Tak na krzaku różanym, każda niemal róża jest inną, każde jabłko inne na jednej jabłoni, każda sosna w lesie sosnowym.

Podobnie w świecie zwierzęcym, w każdym poszczególnym gatunku i w każdej poszczególniej odmianie ujawniają się wyraźnie uchwytnie indywidualne różnice pod względem fizycznym i intelektualnym—jakkolwiek niema tam stanów, ani warstw uprzywilejowanych, ani klas wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Mówiliśmy o znamienych różnicach, cechujących antropologicznie dalekie bardzo od siebie całokształty rasowe, zaznaczyliśmy znamienne różnice indywidualne, dzielące każde społeczeństwo na mniej lub więcej od siebie różne, mniej lub więcej liczebne grupy. Jak bardzo różniczkowanie się rodzaju ludzkiego przyczynia się do jego ewolucji stwierdza nam jeszcze fakt, o którym już zresztą wspomnieliśmy, fakt mianowicie swoistych różnic, jakie ujawniają poszczególne całokształty narodowe, antropologicznie zresztą do siebie zbliżone — różnic, powodujących swoistość genjuszu narodowego.

Żywość wyobraźni i śmiała twórczość genjuszu francuskiego, głęboki krytycyzm i mało pomyłkom podległa twórczość genjuszu angielskiego, ścisłość pedantyczna, gruntowność i drobiazgowość genjuszu niemieckiego, uskrzy-

dłona wyobraźnia i płodna twórczość artystyczna geniuszu włoskiego, szlachectwo ducha i poczucie sprawiedliwości międzynarodowej cechujące geniusz narodowy polski—oto różnice tonów, których zespół podnosi pełnią harmonii i bogactwo rozegrywającej się w ciągu dziejów symfonii pochodu ludzkości naprzód i ku górze.*

Powtarzamy z naciskiem: wielkie prawo ewolucji wymaga koniecznie różnicowania się a nie zrównywania się ludzi!

Duch twórczy świata postawił śmiertelnika wątłego, nieuzbrojonego ani w kły, ani w szpony, ani w rogi, ani w skrzydła ku ucieczce—na ziemi twardej, pomiędzy oceanami otchłaniami, pośród całej ciżby grożących niebezpieczeństw oraz przeciwnych mu odporów elementarnych i rozkazał mu: masz na padole tym nietylko żyć i życie swe zachować ale zdobyć masz berło panowania nad wszystkim, co na ziemi tej żyje i zdobywać władzę nad wszystkimi otaczającymi cię potęgami materialnymi—a po za tem wszystkim masz ze źródeł ducha samego czerpać zasoby dobra, prawdy i piękna i wznosząc się po szczeblach ku niepojętej dla ciebie dziś doskonałości, masz na podłożu atomów i energii fizycznych budować na padole tym ziemnym kościół ducha, z którego wieżyc, pod nieba strzelających, promieniować ma wielka miłość i wielka mądrość.

I dwa ma też wielkie, dostojne zadania rodzaj ludzki, dwa nakazane mu przez konieczność przyrodniczą, przez ducha twórczego świata, przez Boga a więc święte obowiązki: p o k o n y w a ć m a t e r y ę i z d o b y w a ć d u c h a !

I duch twórczy świata nierówną też przeznaczył rolę pracownikom ziemi i nierównymi uposażył ich narzędziami pracy. Jedni zmagać się mają bezpośrednio z brutalnymi żywiołami fizycznymi i tych większą wyposażył siłą fizyczną i tych olbrzymia jest większość—inni zdobywać i skupiać mają świetlane ducha promienie, i wraz na podstawie zdobyczy wiedzy kierować pracą tych, którzy bezpośrednio z brutalną spotykają się materią. I tych wątleszych ciałem, bardziej w energię duchową wyposażył — tych jest znaczna mniejszość.

Ciężką jest bezpośrednia praca na roli — jakkolwiek przeważnie pod otwartym niebem pracuje, który orze i sie-

je — ale pochyła go i przykuwa niejako do szarej ziemi ta praca jego mozolna a błogosławiona — ale karmić się musi chlebem powszednim i ten, który dni całe a nieraz i noce śleczy nad rozwiązywaniem wielkich ducha zagadnień i ten, który owoce teorii i poznania przenosi do życia realnego.

Cięższą stokroć jest praca w ciemnych i dusznych czeluściach skorupy ziemnej, a dobywanie z łona jej niektórych jej skarbów zatruwa wprost ustrój i podkopuje zdrowie górników. Ma to np. miejsce zwłaszcza przy dozywaniu rtęci, ołowiu; przy dozywaniu węgla kamiennego, pył jego zasklepia całe grupy pęcherzyków płucnych i t. d. i t. d.

Ale Rafael, Michał Anioł, Poussin, Matejko nie stworzyliby arcydzieł swoich, gdyby nie rozporządzali wieloma farbami, w których skład właśnie wchodzi rtęć i ołów. Bezczynnymi niemal byłyby wszystkie laboratoria fizyczne, gdyby rozporządzać nie mogły rtęcią i ołowiem. Również medycyna w walce z chorobami, bez ciał tych byłaby niemal upośledzona.

A jakże wyglądałby całokształt techniki, komunikacye świata, wytwórczość przemysłu — bez węgla kamiennego?

Ale gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie, azali dla zbawienia jej istnieje świętszy obowiązek nad wstąpienie w szeregi armii?

Hołdy składamy naczelnikom i wodzom armii, imiona ich przechodzą do potomności, postacie ich i rysy uwieczniamy na rycinach, medalach, pomnikach, ale cześć i współczucie żywimy dla całokształtu bohaterskiej armii, bowiem setki tysięcy szeregowców najdotkliwsze znoszą trudy i mozoły wojny, krwią swoją użyzniają ziemię, w mękach i cierpieniach zaludniają pola, zarośla i szpitale, nieraz Bogu ducha oddają w samotności, zdala od rodziny, nadto często odnoszą dożywotnie kalectwa.

Ale wielkość tych mokołów i mnogość cierpień tych jest bezwątpienia w stosunku odwrotnym do mądrości, sprawności i geniuszu sztabu, wodzów i dowódców.

A czy znajdzie się ktokolwiek, który Ojczyznę miluje, któryby sarkał na konieczność ścisłej hierarchicznej organizacyi armii. A czy rozsądni szeregowcy nie rozumieją, że przez trudy swe i cierpienia, ponoszone dla Ojczyzny

zbawiają rodziny własne, zbawiają rodziców swych i dzieci swoje, i brać swoją od ciężkiego, dotkliwego, upokarzającego jarzma niewoli.

A eżemże jest życie ludzkości jeśli nie walką wiekową o poprawę doli jej, o podniesienie jej potęgi i wartości moralnej? A nakaz walki tej ma źródło swe nie w świadomej wolnej woli rodzaju ludzkiego ale w jego przeznaczeniu, w niezłomnej konieczności praw przyrody, w niepojętej woli ducha twórczego wszechbytu! I dopiero wysokie dźwignięcie się geniuszu ludzkiego uświadomiło go o tem, wskazanem przez niezłomne prawo przyrody, zadaniu dążenia ku szczeblom coraz wyższym i obudziło w nim świadome poczucie obowiązku pracy dla przyszłości, dla pokoleń, które kiedyś do życia przyjdą!

Cała praca ludzkości to walka z przyrodą, to zdobywanie coraz to bezpieczniejszego, coraz dostojniejszego stanowiska na tej planecie, którą nazywamy ziemią — i jak w armii walczącej sława wodzom, cześć szeregowcom — tak w pochodzie ewolucyjnym rodzaju ludzkiego sława sztabowi, generalicyi, starszyźnie — cześć szarym zastępom robotniczym.

I pracować muszą wszystkie grupy ludzkie jako powiedziano: „w pracy żywić się będziesz przez wszystkie dni żywota twojego”, „w pocie oblicza twojego chleb pożywać będziesz”.

Ale jeśli rolnik, górnik, murarz, kopacz i t. d. i t. d. dosłownie w pocie czoła swojego dla życia swojego i dla życia powszechnego pracują — temi kroplami potu, jest twórczy żar natchnienia, który rozsadza niemal duszę i zużywa ciało wydającego dla ludzkości plód łona swojego — artysty — potem tym, jest trawiąca duszę i ciało badacza-myśliciela gorączka poznania, badacza-myśliciela, który całym wysiłkiem jestestwa swojego uderza oskardem metod naukowych w twarde opoki tajemnic, by wydobyć z ich łona światło prawdy i wiedzy — potem tym, jest trawiące ciało i duszę w dni wszystkie, odpędzające sen z powiek w noc niejedną poczucie odpowiedzialności i wysiłek rozwagi tych, którzy z podniesionego swojego na drabinie społecznej stanowiska kierować mają laską mądrości wielką tą muzyką

pracy rojowiska ludzkiego, harmonizować ją, strzedz jej celowości w zdobywaniu dla wszystkich chleba materialnego, chleba duchowego!

Należy wszczepiać w świadomość warstw szerokich, że praca nie jest bynajmniej tylko środkiem zarobkowym, środkiem utrzymania życia i zadawalniania potrzeb jednostek — należy wszczepiać w świadomość najszerszych warstw, że praca jest to spełnianie nakazu niezłomnych praw przyrody, spełnianie woli Ducha twórczego wszechbytu, woli Boga. Praca jest warunkiem pomyślności i dźwignia się moralnego rodzaju ludzkiego a dla poszczególnych narodów — warunkiem pomyślności i dźwignia się moralnego ich Ojczyzny i wszystkich jej obywateli. Praca ludzkości jest wojną toczoną z przeciwstawiającymi się jej brutalnymi siłami przyrody — a jak w celowej organizacji armii, pochodowi jej, działalności przewodzić muszą powołani do tego kierownicy, uzdolnieni odpowiednio wodzowie — tak i w pochodzie dziejowym ludzkości, pracy jej i jej zabiegów kierownikami być muszą szczytowe jej, intelektualne wyżyny.

Ale jako świętym obowiązkiem dowództwa walczącej armii jest najgorliwsza troska o dobro szeregowców, o ich chleb powszedni, odzież, wywczas, zdrowie — świata ludzkiego wyżyn troską gorącą być musi dola zastępów szarych; zadaniem ich jest przewagą ducha przewodniczyć skromniejszej swej braci, ale wraz żywić w sercach swoich miłość ku niej wielką, żarem miłości oświeconej pochodnią rozumu ogarniać one zastępy pracujących na nizinach.

I mocno grzeszyły dawniej wyżyny świata ludzkiego — i dziś jeszcze nie są zgola w tym względzie bez grzechu — że nie pomne były obowiązków swoich względem nizin. I gdyby cały świat kulturalny, który stoi pod szczytnem godłem chrześcijaństwa, spełniał gorliwiej wskazania jego — możeby nie zaciemniał dziś widnokregu życia ów obłęd walki mięśni i kości, buntujących się przeciw mózgowi. Walki — która tu i owdzie przedzierzga się w zbrodniczy szal okrucieństwa i drapieżności — walki, której miecz wszakże jest obosieczny, albowiem wymierzony przeciw szczytom

razi również zgubnie niziny — walki, którą niebaczenie podsycają i u nas rzekomi orędownicy proletariatu spośród wyżyn, osłepieni fanatyzmem doktryny, lub porwani szlachetnym ale chorym sentymentalizmem, w którym płonie wprawdzie żar uczucia, ale któremu nie przyświeca zgoła latarnia mądrości. A wszakże i matka najczulsza zgubę gotuje dzieciom swoim, gdy powodowana wyłącznie przeczułoną tkliwością odtrąca precz wskazania trzeźwego rozsądku i zimnej rozważli.

Usunąć doszczętnie cały, oplakany splot cierpień związanych z nędzą, podnieść kulturę intelektualną szerokich zastępów pracujących fizycznie i udostępnić im możliwość zadawalniania podźwigniętą kulturą wywoływanych potrzeb — mogą skutecznie li warstwy intelektualne i obowiązane są święcie to czynić.

Ale zgoła zbędną tu jest zapałała walka klas; zbrodnią ciężką względem całego rodzaju ludzkiego, a zwłaszcza względem naszej, zwątlonej niewolą stuletnią i wojną sześćcioletnią odbudowującej się Ojczyzny, podniecanie przez rzekomych obrońców klasy robotniczej nienawiści klasowej.

Jedynie tu celową i niewątpliwie owocną, jedynie zgodną z osiągniętym już dzisiaj szczeblem rozwoju ludzkości metodą jest: oddziaływanie na poczucie obowiązku mniejszości intelektualnej, na jej poczucie sprawiedliwości, na pogłębianie w niej uczuć humanitarnych, które bądź co bądź, splatają się z ogólnym wzrostem kultury.

Historya świadczy, iż niejednokrotnie już samo poczucie sprawiedliwości, samo zbudzone sumienie powodowało sfery t. z. uciskające do samorzutnego poparcia i obrony sfer uciskanych, bez jakiegokolwiek ze strony tych ostatnich dopominania się, a tem mniej buntu i walki brutalnej.

Już w r. 1787 stany północne Stanów Zjednoczonych Ameryki zniosły handel niewolnikami. Parlament angielski wydał w r. 1807 postanowienie wzbraniające handlu murzynami, w r. zaś 1815 wszystkie państwa europejskie zobowiązały się deklaracją zabronienia handlu niewolnikami. W r. 1833 Anglicy wyprzedzili inne narody i zaniechawszy już handlu niewolnikami, zniesli samą niewolę. Dn. 28 sierpnia 1833 r. nastąpiło wyswobodzenie niewolników we wszyst-

kich posiadłościach angielskich, które dało wolność 800,000 ludziom. Północne stany Ameryki północnej nie zawahały się z bronią w rękę zmusić stany południowe do zniesienia niewolnictwa. Wojna bratobójcza skończyła się zwycięstwem sprawiedliwych i kongres powszechny stanów uchwalił w r. 1862 ostatecznie zniesienie na zawsze niewolnictwa— 1/I 1863 r. miliony srodze uciskanych Negrów uzyskały swobodę i prawa obywatelskie. Poszły za ich przykładem w parę lat później państwa Ameryki południowej. A wszystko to się działo nie z inicjatywy niewolników ale obywateli wolnych.

Bez buntu ze swej strony otrzymała ludność żydowska emancypacją we wszystkich krajach ucywilizowanych. W końcu w. XVIII zniesione zostało poddaństwo włościan w państwach dalekich bardzo od rządów demokratycznych. Wielki sejm nasz konstytucyjny, jakkolwiek li jeszcze szlachecki i wobec włościan i wobec żydów zajął stanowisko wysoce liberalne i humanitarne, a król Stanisław August pod wpływem ducha panującego w sejmie wygotował akt zupełnego żydów równouprawnienia, nawet ku niezadowoleniu ciemnych, fanatycznych rabinów.

Również kobiety, za wyjątkiem pewnych ekscesów angielskich feministek, otrzymały w wielu krajach zupełne równouprawnienie polityczne dzięki wzrostowi poczucia sprawiedliwości władzę dotąd dzierżących mężczyzn.

Gdy z lotu ptaka spojrzymy na bieg dziejów ludzkości, zaznaczony nietylko przez karty historii ale i przez dane geologiczne i antropologiczne, stwierdzić musimy, że pomimo okresów zastoju a nawet wydatnych, niestety, fal wstecznych — cechą jej życia jest, w zarysie ogólnym, r o z w ó j. Poglądowo oznaczyć ruch ten możemy przez linię, podnoszącą się od poziomu stopniowo w górę *A. B.* (Fig. 4.). Przez linię poziomą *A. C.* oznaczyć możemy te niziny ludzkie, które w ciągu historii dotąd niemal w kulturze się nie dźwignęły.

Gdy jednak bliżej rozpatrzmy ruch ten rozwojowy, nie możemy go oznaczyć przez jedną linię w górę się dźwigającą. Ani bowiem wszystkie plemiona, ani wszystkie warstwy najwyżej dźwigających się plemion po jednakich idą

i szły szlakach rozwojowych. Poglądowo, godzi się raczej wyrazić obraz tego ruchu systemem dźwigających się w górę linii (Fig. 5).

X. to nieznan nam początek rodzaju ludzkiego, a. z.

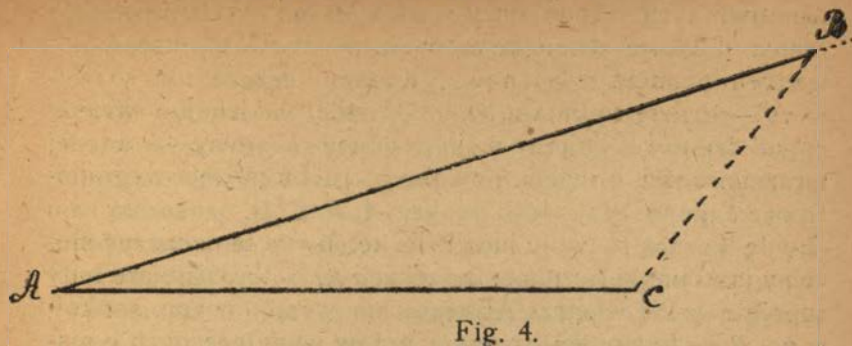


Fig. 4.

to ludy pierwotne, przedhistoryczne, które z powierzchni ziemi wyginęły. Już te ludy pierwotne zaczęły się dźwigać w kulturze a. b. ale pewne plemiona straciły w pewnym okresie zdolność dalszego rozwoju — oto jest linija pozioma:

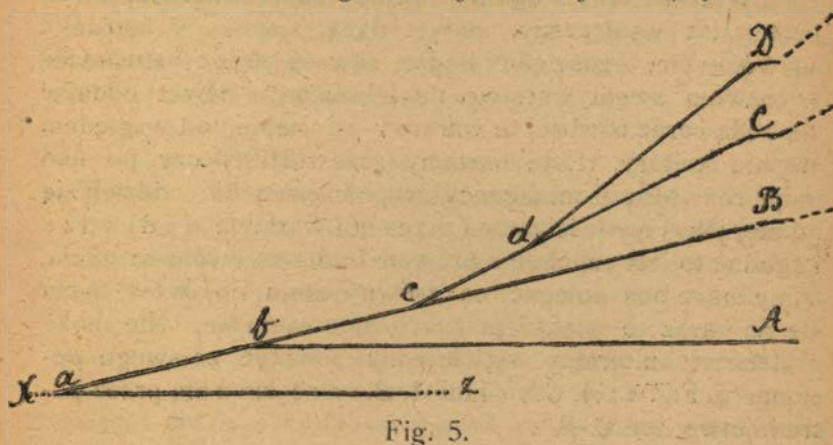


Fig. 5.

b. A., która przedstawia nam dotąd żyjące niezdolne do rozwoju plemiona dzikie. Plemiona inne, w inne warunki życia rzucone, nie zatraciły zdolności rozwojowej i dźwigały się dalej, oto jest linija b. B. W pewnym wszakże momencie ich dziejów, czy to dzięki doniosłemu faktowi historyczne-

mu, czy dzięki ujawnieniu się jakiegoś genijuszu, czy szeregu genijuszów pewne warstwy nabyły nowego ku wyższemu rozwojowi rzutu; jeśli moment ten oznaczymy literą *c.*, to otrzymamy nową linię rozwojową *c. C.* Ale i na drodze dziejowej tych narodów czy warstw narodowych, nowe zdarzenia doniosłe dziejowe albo też wykwyty genijuszów potężnych pchnęły je na nowy, wyższy jeszcze tor rozwojowy — będzie to linia *d. D.* W każdej oddzielnie wziętej chwili dziejowej linie te mają przebieg poziomy — w każdej terażniejszości bowiem, powolnego ruchu postępowego pochwycić nie można. Jeśli punkty *A. B. C. D.* oznaczają nam chwilę bieżącą rozwoju ludzkości to chwile te oznaczyć możemy jako linijki poziome, z których *A.* — to dzisiejsze ludy zupełnie dzikie wnętrza Australii lub wysp oceanu spokojnego, *B.* — to stopień rozwoju ludów współczesnych o niskiej bardzo kulturze, *C.* — to poziom rozwoju proletariatu narodów ucywilizowanych, *D.* — to poziom rozwoju współczesnej inteligencji. Linije kropkowane dalsze to rozwój w przyszłości.

Widzimy tedy z ogólnej formy linij rozwojowych, że proletariatus współczesny, nawet dążąc usilnie w kierunku rozwojowym, prześcigany będzie zawsze przez nieustającą w rozwoju swem warstwę intelektualną; a nawet oddalać się będą coraz bardziej te warstwy od siebie pod względem stopnia kultury. I nie możemy przewidzieć, czy po nad linią rozwojową inteligencji współczesnej nie oddzieli się od niej jakaś niedościgniona przez nią warstwa *n a d l u d z i.* I zgodne to jest zupełnie z prawem ogólnem ewolucji życia, iż nie może ona polegać na zrównywaniu objawów życia ale na coraz to większem ich różnicowaniu się. Nie może proletariatus kulturalny współczesny podążyć ze swego poziomu (p. Fig. 4.) *A. C.* ku linii *A. B.* i złąć się z nią przez pośrednictwo linii *C. B.*

Samo się przez się rozumie, że kierownictwo świadome ruchu rozwojowego nie może iść od *A.* ku *D.* — od barbarzyńców ku ludom kulturalnym i zupełnie z tem konsekwentnie, kierownictwo to iść nie może od proletariatus ku warstwom intelektualnym, ale wprost odwrotnie. Nigdy z dołu ku górze, ale zawsze

tylko z góry ku dołowi. I niemasz większego bluźnierstwa Bogu, bluźnierstwa prawom niezłomnym przyrody, bluźnierstwa duchowi ludzkiemu — niemasz bardziej wrogiego i zgubnego zarówno dla wyżyn jak i dla nizin ludzkich hasła — nad hasło: D y k t a t u r a p r o l e t a r i a t u czy też dyktatura, czy w s z e c h w ł a d z a r o b o t n i k ó w!

Rzeczonych, oddzielnych i rozbieżnych, nigdy zbieżnych grup rozwojowych ludzkości nie należy brać w znaczeniu dawniejszych, murem nieprzekraczalnym oddzielonych od siebie kast czy stanów. Grupy, jako całokształty, zlewać się do jednego poziomu nie mogą, ale jednostki pośród nich, mniej lub więcej liczne, przenikać mogą zawsze z niższych do wyższych i również spadać z wyższych ku niższym. Przenikaniu takiemu z dołu w wyż nie tylko przyszkadzać nie godzi się, ale w interesie rozwoju, wskazaniem jest je ułatwiać.

Jeżeli współczesna fala ultrademokracji wzbiera tak będzie nadal w świecie dziś kulturalnym, podniecana przez krańcowo radykalnie myślącą inteligencję — czeka niewątpliwie ludzkość nowa fala wsteczna w jej ewolucji, kto wie, czy nie długie wieki barbarzyństwa i ciemnoty, w imię podniosłej idei miłości maluczkich, — źle pojętej! Wierzymy — że nowe nadejdzie „o d r o d z e n i e“.

Kierownictwo życia ludzkiego iść musi od wyżyn ku nizinom. Wszakże władza kierownicza wyżyn, jeśli wyjść ma na pożytek całej ludzkości i zaoszczędzić smutnych i bolesnych kataklizmów społecznych, powodować się musi p r a w d z i w ą m ą d r o ś c i ą a mądrość prawdziwa już mieści w sobie wielką miłość i głębokie poczucie s p r a w i e d l i w o ś c i. Odnosi się to zarówno do narodów jako grup rodzaju ludzkiego jak i do tak zwanych klas, wchodzących w skład każdego poszczególnego narodu.

I pamiętać winny wyżyny, że cechą prawdziwej ducha wyższości jest: nie pycha ale pokora. I pamiętać winny o niewypowiedziane podniosłem źródle chrześcijaństwa, jako sam Bóg z wyżyn niebiańskich zstąpił na padół ziemny, zniżył się do ludzi i dobrowolnie męczeństwu się poddał dla ich zbawienia, a nie rzekł się zgoła przez to majestatu

Boskości swojej. Nie ma to być, bynajmniej, porównaniem, ale podobieństwem dalekiem do idei jaka przyświecać ma wyżynom rzesz śmiertelnych tu na ziemi. W samowiedzy wyższości swojej, nie zrzekając się bynajmniej stanowiska dostojnego, na jakim postawiło ich przeznaczenie — schodzić do nizin z ofiarnością ducha, ciała i mienia, dołączyć ich polepszać i ducha ich dźwigać winny. I nie zapominać nigdy, — że zarówno wobec czynników odwiecznych bytu, wobec tajemnych sprężyn powstawania zjawisk życia i śmierci, wobec bezmiaru czasu i przestrzeni — jak i wobec osobniczego, fizycznego mechanizmu życia równi są sobie śmiertelnicy wszyscy. Pamiętać — że do każdego śmiertelnika stosuje się obrazowe wyrzeczenie Hioba.

„Nagi wyszedłeś z łona matki twojej, nagi do łona matki ziemi wrócisz“ oraz słowa Pisma:

„Z prochu powstałeś, w proch obrócon będziesz“.



KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



504771 T

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

U.52717



39052717000000 ·

